

# Zbigniew Zielonka

---

## Mała wioseczka rzucona gdzieś na krańce świata

---

Acta Cassubiana 9, 254-256

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Zbigniew Zielonka

## Mała wioseczka rzucona gdzieś na krańce świata

W przeciwieństwie do dorobku ks. Franciszka Kameckiego, którego poezja znana jest w Polsce od lat sześćdziesiątych XX stulecia, tomik Beaty Kaczyńskiej-Zabrockiej dopiero wchodzi z zawartą w nim poezją na drogi polskiego czytelnictwa\*. Jest to debiut książkowy, jak na poezję o wiele spóźniony (a i to nie wiadomo, czy trafiłby w ręce czytelników, gdyby nie inspiracja i promocja wydawnicza Józefa Borzyszkowskiego, krajana autorki). Autorka znalazła szczęśliwie przyjaciół swego debiutu, wśród których trzeba wymienić niejako współautora tomiku Jarosława Stryjca. Podniósł on walory tomiku związanymi z jego zawartością poetycką rysunkami i szkicami graficznymi. Ponadto jego poetycką materię charakteryzuje znakomity poeta kaszubski Jan Zbrzyca. Eseistycznym piórem mówi nam o świecie przedstawionym w tej poezji, o wrażliwości autorki na ten świat – i na siebie, o tym, co ją inspiruje i każe jej być poetką. Trudno po takim wprowadzeniu, bogato egzemplifikowanym treścią tomiku, pisać o tej poezji. Ale pisać trzeba, choćby dlatego, by ją polecić czytelnikom, by wprowadzić ją na rynek odbiorczy, a przede wszystkim, by samą autorkę pobudzić do trwałej refleksji, a więc refleksji, która budzić będzie dalsze wiersze. Nie tylko dlatego, że szlachectwo, w tym wypadku – wydawca, którym jest Instytut Kaszubski, zobowiązuje. Rzadko spotyka się w poezji polskiej takie bezpośrednie zagłębienie się w pierwszą ojczyznę, tutaj też w kaszubszczyznę. Mówimy tu o poezji polskiej, bo chociaż autorka często akcentuje swoją kaszubskość, jest poetką polską, chciałoby się nawet chwilami, aby do jej wierszy wpadła jakaś fraza kaszubska, jakaś barwa lokalno-kaszubskiego słowa, która by krajobraz tej poezji pokazała w mocniejszym wyrazie. Bo na pewno ta poezja maluje ów krajobraz impresyjnymi kolorami, tak że wierzymy autorce, gdy twierdzi, że „*ta cisza pomorska nauczyła*

---

\* Beata Kaczyńska-Zabrocka, *Stoki marzeń*, wyd. Instytut Kaszubski, Gdańsk 2007.

*mnie marzyć ta cisza kaszubska moja nauczyła mnie śnić ta głusza kaszubska nauczyła mnie kochać...*

Wierzmy, mimo że mówi nam o tym poetka dobrze znaną topiką budującą obraz pomorsko-kaszubski od lat. To rodzi pytania, czy poezja ta przebija się przez opisane Bory Tucholskie do poetyckiej, współczesnej Polski. Pytań jest więcej, przy czym pytania stawiamy przy poezji, która nas potrafiła zatrzymać choćby na chwilę. Pytamy się więc także, czy wiersze budujące w tej poezji mit dzieciństwa – sielskiego i anielskiego można potraktować inaczej niż jako ucieczkę do znanej sfery mitu literackiego, czy też autorka czuje w chwilach ich powstawania niewspółmierną do odległości czasowej odległość psychologiczną. Wiemy przecież, że jest czas psychologiczny. I tym czasem mierzymy te wiersze tęskniące za dawnymi „babcynymi” latami, „za ścieżynkami pachnącymi maślakiem poziomką czerwoną... szumiącymi brzozy i sosnami”. Zakończenie tego wiersza, w którym „do wtóru gra im stara fujarka prawda to i bajka ...” znów każe nam bardziej wierzyć w prawdę poezji niż życia, w znajomość tradycji i materii literackiej, chociaż autorka nie jest z wykształcenia filologiem, literaturoznawcą. Jest jednak dobrą czytelniczką literatury. Jest w tych wierszach jej wychowanką. Zwracam na to uwagę, aby nie akcentować zbyt biogroficznie charakteru wyznań lirycznych. Nie wątpimy w dojmujące doświadczenia autorki, ale popełnilibyśmy błąd zrzucając na te doświadczenia źródła tonacji i ogromną część materii tych smutnych, żalących się wierszy. Źródła tych wierszowanych żalów biorą się z tradycji literackiej i jednego tylko autorce trzeba życzyć: skutecznej obrony przed banalizacją. Ileż razy przy tych wierszach czujemy satysfakcję z usłyszenia jej własnego głosu! Tak łatwo bowiem o stereotypizację przy pisaniu liryków tej tonacji. Smutek jest niebezpiecznym stanem dla poety, może go wepchnąć w utarte koleiny toposów. Smutek to trudna materia poetycka, bo już tyle z niej wyciosano tekstów. I dlatego zasadnicze pytanie o miejsce i przyszłość tej poezji musi brzmieć: na ile o przeżyciach tylekroć wyrażanych autorka powiada swoim własnym głosem, w poezji oznacza to oryginalne obrazy i świeże określenia, a na ile wchodzi tylko w odwiecznie płynącą w poezji rzekę smutku. Podobne pytanie należy postawić (jeśli się tę poezję traktuje poważnie), na ile „szumiące brzozy i sosny zielone dolinki oczy sarnie, na ile wioska mego dzieciństwa która była mi całym światem, na ile w moim kaszubskim domu ciszą pomalowano niebo”, na ile ten cały świat przedstawiony należy rzeczywiście do poetki, która go mocą swej sztuki powołuje do istnienia, a na ile jest choćby daleką kopią cudzych określeń, cudzych obrazów, nawet jeśli te obrazy nie są własnością konkretnego twórcy, lecz zbiorowej topoi. Piszę o tym, bo wiersze w tomie *Stoki marzeń* zasługują na to, by się przy nich zatrzymać, zresztą same często zmuszają do zatrzymania się nie tyle zachwytem nad pierwszą ojczyzną i nie tyle żalami nad dolą poetki, lecz świeżymi metaforami i odkrywczymi desygnatami przeżyć. Niechby tylko czytelnik nie ześlizgnął się po nich wprowadzony w dość jednostajny nastrój „obrzmiałej rzeczywistości”,

w której „*zle powraca jak bumerang*”. Tu chciałbym bardzo poradzić autorce (pamiętając jednak zawsze, że artyście niczego się nie radzi i nie zakazuje), aby unikała zwrotów potocznych, turpistycznych czy gazetowych (zwrócił już na taki przykład uwagę Jan Zbrzyca w przedmowie). Nie dlatego, że takich nie powinno być w ogóle w poezji, tylko że w tej poezji przedstawiają się jak obce ciała i raczej wyglądają nie na zamierzony efekt myślowo-artystyczny, lecz na niedoskonałość. Nie jest godna pogłaskania (jak w wierszu) „*sierść bezkorupcyjna*”, nawet kota, „*schizofrenia świata*” nie bardzo się „*splata z duszą*” tej poezji. „*Kaszubska ziemia jest piękna w swej prostocie*” – to na pewno niegodny tej poezji banał i należy do tych prozaizmów, którymi autorka, miejscami zbyt lekceważąc język poezji, się posługuje. Bo to naprawdę jest poezja wyrosła nie tylko z przymusu opowiadania o swych niedolach, jest to poezja dająca autorce glejt na wejście do świata sztuki. Świadczą o tym niektóre **prawdziwe** wiersze (*Ankieta, Kocham się w róży..., trzydziestolatka piękna jest, ach brzoza zielona ..., dziś już nikt nie pisze* i in.). „*Moje motto:*

*żyję, by pisać*

*piszę, by żyć*”

ta deklaracja jest zbyt wielka, a zarazem zbyt skromna jak na tę poezję. Bo autorka traktuje poezję jako lekarstwo na swoje życiowe dolegliwości. A sama poezja, jeśli jest poezją, do takich dolegliwości należy. Życzę autorce, aby miała odwagę tę dolegliwość podjąć, mocować się z nią, nadawać jej tak własny wymiar, jak własne są wszystkie dolegliwości, które znosi. Pojawienie się poetki – to zawsze wielka radość. Niech nam autorka *Stoku marzeń* tej radości nie odbiera. Niech jej przysparza.

(P.S. Przytoczone wiersze nie oddają wersyfikacji „schodkowej” całego tomiku. Dyskusja nad tą techniką to osobna sprawa).